

ROBOTNIK

Cena N-ru
10 kop.
W drodze
organiza-
cyjnej
5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Nasze stanowisko wobec fabrykancko-rządowych kas chorych.

Partja nasza nie brała bezpośredniego udziału w akcji ubezpieczeniowej ze względów zasadniczych. Staliśmy na tym stanowisku, że w ramach obecnego ustroju politycznego, gniołącego nasz kraj, nie może być mowy o urzeczywistnieniu naszych żądań programowych w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Jako partja rewolucyjna, dążymy do obalenia caratu, do zupełnego zniszczenia gospodarki najazdu w Polsce i, skutkiem tego, nie będziemy obcinać naszych dążeń programowych dla wrzeczonych korzyści doraźnych, płynących z wyyskiwania wrogich dla klasy robotniczej ustaw czarnosecinnej Domy. Nie chcieliśmy ludzi robotników, jakoby udział w ruchu ubezpieczeniowym mógł dać im jakieś poważne korzyści. Nie uważaliśmy też sprawy kas chorych za najodpowiedniejszy grunt dla agitacji — czy to klasowej, czy ogólnie politycznej. W kraju, gdzie robotnik pozbawiony jest prawa jawnego wypowiedzenia swych myśli, gdzie mu się nie wolno organizować ekonomicznie, ani politycznie, gdzie rząd dopuszcza do powstawania bezsilnych związków zawodowych tylko po to, aby lepiej śledzić, co się wśród robotników dzieje i aby w razie walki ekonomicznej odrazu wiedzieć, kogo pakować do kozy; w kraju, gdzie robotnik pozbawiony jest rzetelnej oświaty szkolnej, gdzie się go wynaradawia w sądzie i urzędzie, gdzie się go pozbawia zarobku jedynie dla tego, że nie jest Rosjaninem i czarnosecinem — w takim kraju materiału agitacyjnego nie brak. Wszystkie fakty życia codziennego są tu takim materiałem, bo w każdym z tych faktów odbija się ten system wyzysku, poniewierki i ucisku, w jakim żyje proletarijat polski pod panowaniem caratu, broniącego wyyskiwaczy-kapitalistów siłą swej policji i armji. Dość jest wskazywać robotnikowi na ścisły związek przyczynowy między temi faktami uposledzenia i nędzy wszelakiej a panowaniem najazdu, aby skierować myśl jego na drogę rewolucyjną, na drogę walki bezwzględnej. I nie potrzeba wyszukiwać jeszcze jakichś specjalnych uzasadnień konieczności walki, chociażby w postaci kas chorych.

Wobec kas chorych nie staliśmy na stanowisku bojkotowym. Zalecaliśmy robotnikom-p.p.s-owcom udział w wyborach pełnomocników, dbaliśmy o to, aby nasi ludzie głosowali za kandydatami takimi, którzy dają gwarancję, że ucziwie będą spełniali swe obowiązki i nie dadzą się obalamucić agitacji fabrykanckiej ani steroryzować stupajkom rządowym. Jednocześnie zastrzegaliśmy się przeciwko wybieraniu na pełnomocników i wogóle angażowaniu się czynnych działaczy partyjnych. Uważaliśmy bowiem, że cała ta akcja posiada zbyt małą wartość

dla sprawy rewolucji, ażebyśmy mieli narażać na możliwe rozkonspirowywanie i kompromitowanie towarzyszy, zajętych sprawami ważniejszymi, robotami rewolucyjnymi. Nie przeszkadzaliśmy jednak umiarkowańcom i esdekom w organizowaniu akcji ubezpieczeniowej, nie chcąc psuć im roboty, której koniec dla nas z góry był jasny. Wiedzieliśmy, że usiłowania ich, zmierzające do przekształcenia złej ustawy rządowej na pożyteczną dla ogółu robotników, skończą się niepowodzeniem zupełnym, nie chcieliśmy przeto dawać im w ręce możliwości zwalania winy tego na nas. Z drugiej znów strony sądziliśmy, że jeśli robotnicy umiarkownicy i esdecy mają jeszcze jakieś złudzenia co do możliwości poważnych zdobyczy proletariackich na gruncie dzisiejszego ustroju politycznego, to może tych naiwnych ludzi bodaj niepowodzenie kampanji ubezpieczeniowej z tej okropnej ślepoty uleczy.

Rozwijała się więc kampanja ubezpieczeniowa swoją koleją. Umiarkownicy i esdecy zwalczali się na jej tle wzajemnie tak jak na „prawdziwych socjalistów“ przystało. Przemysłowcy nasi pod wpływem tej kampanji zacieśnili kadry swej organizacji i zwartym, bezwzględnie solidarnym szeregiem oparli się „zacheiankom“ robotników, rząd, jak zwykle, poparł fabrykantów. Pomijając już wszelkie drobniejsze szkany i prześladowania, wyrażające się niedopuszczeniem zgromadzeń pełnomocników, aresztowaniem ich i t. d., władze rządowe za jednym zamachem przekreśliły wszystkie owoce kilkumiesięcznej kampanji ubezpieczeniowej.

Właściwie mówiąc, jedynym poważniejszym rezultatem zabiegów robotniczych w dziedzinie ubezpieczeniowej było opracowanie „Robotniczej ustawy kas chorych“. Nie mało by się dało zarzucić tej ustawie. Spotkała się ona z krytyką nawet tych żywiołów, które brały udział w jej opracowywaniu. Główną jej wadą jest zdaniem naszym to, że nie wiadomo, do czego ma służyć. Jeśli do celów wyłącznie agitacyjnych, w takim razie jest zanadto skromną, zanadto ustępliwą wobec fabrykantów i rządu. Jeśli ułożona została z tym wyrachowaniem, że fabrykanci i rząd na nią się zgodzą, to trudno nie podziwiać naiwności jej autorów. Przecież, pomimo swojego umiarkowania, pomimo skrupulatnego liczenia się z „konstytucją“ rosyjską, ustawa, wypracowana przez „Komisję Robotniczą“, zawiera jeszcze zbyt dużo takich rzeczy, które są pożyteczne dla robotników, a godzą w interes fabrykantów. Gdzież to widziane, aby rząd carski na coś podobnego się godził?! Jednym słowem projekt ustawy „Komisji Robotniczej“ nie odpowiada ani celom agitacyjnym, ani zadaniom praktycznym. Tymczasem umiarkownicy i esdecy zbyt usilnie

wmawiali w robotników, że wypracowana pod ich wpływem ustawa da się wprowadzić w życie, aby to przekonanie nie zakorzeniło się w kołach ich zwolenników. Pokazało się jednak, że przekonanie to było zbudowane na piasku, gdyż i rząd i przemysłowcy odrzucili stanowczo ustawę robotniczą.

Na posiedzeniu warszawskiego urzędu ubezpieczeniowego ustawa ta została odrzucona w całości, jako niezgodna z prawem. Do Warszawy przyjechał urzędnik carski — Litwinow-Falinski, zarządzający wydziałem przemysłu przy ministerstwie handlu a zarazem kierownik z ramienia rządu całej akcji ubezpieczeniowej, który orzekł, że żądania ustawy robotniczej nie mieszczą się w ustawie normalnej, co też jest zdaniem petersburskiej Rady do spraw ubezpieczeniowych. „Towarzystwo Przemysłowców“ z całą skwapliwością chwyciło się orzeczenia urzędów carskich i usunęło się od jakiegokolwiek dyskusji nad projektem robotniczym.

Str. jk 24-go listopada, zorganizowany jako protest przeciwko trudnościom, stawionym przez fabrykantów i rząd akcji ubezpieczeniowej, żadnego wrażenia nie wywarł. Natomiast władza postanowiła zabrać się do przymusowego tworzenia kas chorych, nie licząc się zupełnie z ustawą „Komisji Robotniczej“. Na posiedzeniu warszawskiego miejskiego urzędu do spraw ubezpieczenia robotników ustalono na 28-go stycznia ostateczny termin obowiązkowego złożenia do zatwierdzenia inspekcji fabrycznej ustaw kas chorych przez właścicieli tych fabryk, w których odbyły się już wybory pełnomocników do omówienia ustaw. Dla właścicieli wszystkich innych fabryk (posiadających nie mniej niż 200 robotników) termin taki ustalono na 28-go lutego. Na posiedzeniu warszawskiego gubernjalnego urzędu do spraw zabezpieczeńowych terminy te ustalono dla fabryk w gub. Warszawskiej na 7-go i 28-go lutego, dla cukrowni — na 14-go marca. Po załatwieniu sprawy kas chorych w większych fabrykach zostaną wyznaczone przymusowe terminy dla składania ustaw kas wspólnych, tworzonych zbiorowo przez właścicieli fabryk o mniej niż 200 robotnikach.

Jednym słowem kampanja ubezpieczeniowa, prowadzona przez umiarkowañców i esdeków, została przegrana na całej linii. Pokazało się, że przemysłowcy i rząd nie sobie z ich zabiegów nie robili i dziś w kołach esdecko-umiarkowañczych zapanował łatwo zrozumiały kociokwik. Przeważający jest prąd zupełnego odsunięcia się od dalszych prób w kierunku „poprawiania“ ustawy rządowej. Nastrój bojkotowy daje się zaznaczyć właśnie u najgorętszych do niedawna zwolenników esdecko-umiarkowañczej akcji ubezpieczeniowej. Zaskoczeni rozczarowaniem swoich zwolenników, esdecy skłonni są wyłgiwać się, twierdząc, że im właściciwie chodziło tylko o agitację, o pokazanie robotnikom, że w warunkach dzisiejszych najskromniejsze ich żądania nie mogą być urzeczywistnione. Natomiast umiarkowañcy, stwierdziwszy swą zupełną porażkę, chcą iść jeszcze dalej w kierunku małodusznych ustępstw i brać to, co rząd daje — to jest kasy według ustawy „normalnej“ ze zmianami, wprowadzonymi przez fabrykantów na szkodę robotników. Zapewne z tej różnicy zdań wynikną nowe klótnie i walki pomiędzy naszymi „prawdziwymi socjalistami“ nie tylko nie przyczyniające się do wyjaśnienia sprawy, ale jeszcze większe zamieszanie wprowadzające w głowy robotników, prowadzonych na pasku przez esdeków i umiarkowañców. Wobec tego musimy jasno

określić nasze stanowisko i tę linię postępowania, jakie mają się trzymać nasi towarzysze.

A więc:

1. Podnosić porażkę esdecko umiarkowañczej akcji ubezpieczeniowej jako jeszcze jeden dowód niemożliwości pogożenia interesów robotniczych z rządami caratu. Wskazywać, że nawet tak skromne żądania, jakie wysunęły żywiły bynajmniej nie rewolucyjne, lecz bardzo umiarkowane, przystosowujące się do „konstytucji“ obecnej i jej „możliwości legalnych“, zostały przez rząd odrzucone. Podkreślać, że fabrykanci uzyskali bezwzględne poparcie rządowych władz ubezpieczeniowych, które umożliwiły przemysłowcom stanowcze odrzucenie żądań robotniczych. Wysnuwać z tego wniosek następujący: rzetelne i odpowiadające interesom proletariatu ubezpieczenie otrzymamy nie przystosowując się do obecnego „ładu“, zaprowadzonego u nas przez zaborczy carat, ale w drodze walki rewolucyjnej, któraby się zakończyła zupełnym obaleniem caratu, wypędzeniem najazdu rosyjskiego i utworzeniem własnej Niepodległej Republiki Polskiej, w której panowałby ustroj demokratyczny, umożliwiający robotnikom skuteczną walkę z kapitalizmem.

2. Występować w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciwko wszelkim próbom jeszcze większego kurczenia żądań robotniczych w zakresie organizacji kas chorych i traktować te kasy jako coś narzuconego proletariatowi wbrew jego woli.

W rocznicę uwłaszczenia.

Na koniec lutego rząd carski przygotowuje w Królestwie rozmaite szopki ku uczczeniu rocznicy ukazu 1864-go roku. Rocznicą ta ma być obchodzona bardzo uroczysto, przyczem władze rosyjskie nie szczędzą zabiegów w celu wciągnięcia do udziału w tych szopkach szerokich mas włościaństwa w Królestwie Polskim. W tym celu tłumaczą chłopom, że w ościąństwo polskie tylko rządowi rosyjskiemu zawdzięcza zniesienie poddaństwa i pańszczyzny oraz tę ziemię, jaką posiada na własność. Tłumaczą zaś to po to, aby pobudzić chłopą do wdzięczności i do przywiązania względem cara i Rosji.

Jak zwykle, tak i w tym wypadku stupajki carskie posługują się kłamstwem, bo ani zniesienia poddaństwa, ani uwłaszczenia chłop polski w Królestwie carowi nie zawdzięcza. Poddaństwo u nas zostało zniesione już w r. 1807-ym, kiedy naskutek bohaterkich walk legjonów polskich utworzyło się Księstwo Warszawskie, kiedy ta część dawnej Rzeczypospolitej uzyskała niepodległość. Na tych ziemiach dawnego państwa polskiego, którym nie udało się wówczas zrzucić jarzma rosyjskiego, poddaństwo chłopów przetrwało jeszcze przeszło 50 lat. I dopiero po porażce Rosji w wojnie krymskiej, kiedy car przestraszył się możliwości „rewolucji z dołu“, niewola chłopą została zniesiona w Rosji, jednocześnie zaś i na Litwie i Rusi.

Tak więc wolności osobistej chłop polski w Królestwie bynajmniej caratowi nie zawdzięcza. Tak samo i uwłaszczenie z roku 1864-go, niby to przez rząd carski przeprowadzone, było wynikiem nie dobrej woli rządu najezdniczego, lecz manifestu polskiego powstańczego Rządu Narodowego.

Dobrowolnie nikt nigdzie nie wyrzeka się swych przywilejów i przewagi. Ustępstwa zdobywa się walką zaciętą, ofiarną. Żaden przewrót społeczny nie odbył się za zgodą klasy panującej, uprzywilejowanej. Wpraw-

dzie z szeregów klas panujących zawsze występowały jednostki szlachetne, rozumne, przewidujące, które głosiły konieczność ustępstw dobrowolnych na korzyść klas upośledzonych. Ale te jednostki rzadko zdobywały posłuch u większości własnej klasy, która się ich wypierała, skutkiem czego stawały one w szeregach klasy upośledzonej. Tak było wówczas, kiedy mieszczaństwo we Francji i w innych krajach zachodnich gotowało się do walki z arystokracją, tak było kiedy klasa robotnicza zaczęła domagać się praw dla siebie. Nie jeden z przywódców Wielkiej Rewolucji francuskiej opuścił szeregi feudałów i stanął na stanowisku żądań „stanu trzeciego” — mieszczaństwa. Mnóstwo teoretyków socjalizmu wyszło ze sfer inteligencji burżuazyjnej, mnóstwo kierowników walki klasowej — ekonomicznej i politycznej — proletariatu było mu obcych pochodzeniem. Ich wystąpienia nie przekonały ogółu arystokracji o słuszności dążeń mieszczaństwa, ani burżuazji o konieczności spełnienia żądań proletariatu. Wszystkie swe zdobycze i mieszczaństwo rewolucyjne i proletarijat zawdzięczają sobie, swej świadomości, swym wystąpieniom rewolucyjnym, swym ofiarom.

Polscy demokraci szlacheccy po roku 1830-ym szczerze byli oddani sprawie ludu wijskiego, gorąco pragnęli jego dobra i szczęścia, gorąco propagowali konieczność radykalnych reform na korzyść włościanstwa. Ale ogółu klasy szlacheckiej, ogółu właścicieli ziemskich nie przekonali. Warstwa szlachecka rozumiała, że potrzebne są zmiany dotychczasowego stanu, ale chciała zmian powolnych, nieznacznych, nie narażających szlachty na uciążliwe ofiary i koszty. Niestety, demokracja szlachecka nie mogła się oprzeć na chłopach, bo ci byli jeszcze zbyt ciemni, aby dokładnie rozumieć swe interesy, aby zaufać demokratom — powstańcom i ująć los swój we własne ręce. To też, kiedy powstańczy Rząd Narodowy odzwąsował z d. 22-go stycznia 1863 go roku ogłosił uwłaszczenie chłopów, ci ostatni nie zdobyli się na powszechny udział w powstaniu, co by mu zapewniło zwycięstwo, a ludowi wijskiemu własność.

Chłopi tylko gdzieniegdzie i to głównie nie na początku ruchu zbrojnego wzięli w nim udział. Zduszenie powstania przygniotło i ich zwiększonym ciężarem spotęgowanego ucisku, ale bądź co bądź manifest powstańczy uniemożliwił dalsze istnienie pańszczyzny i zmusił rząd carski do uznania tego faktu. Że faktyczne zniesienie pańszczyzny było zasługą powstańców polskich, wprowadzających w życie manifest Rządu Narodowego, o tym najwymowniej świadczy dokument rządowy „Przebieg srodków, zastosowanych do Królestwa Polskiego po roku 1863 im”. Ów tajny memoriał komitetu ministrów powiada wyraźnie: „Buntownikom udało się nawet spełnić część swych obietnic. Powinności, wypełniane przez włościan (pańszczyzna), ustały prawie wszędzie i lud, chociaż niedowierzał trwałości takiego nowego zupełnie porządku rzeczy, widocznie był zakłopotany i zdumiony, przyzwyczajając się stopniowo i bezwiednie do takiego, przynoszącego mu ulgę, położenia”.

Rząd carski zrozumiał doskonale, że trzeba się zgodzić na wytworzone przez powstańców stosunki, że niepodobna już zaprowadzać z powrotem pańszczyzny, bo by to mogło wywołać stonowe przewrót się chłopów polskiego na stronę żywiołów antyrządowych. A rząd właśnie chciał się oprzeć na chłopach, jako na warstwie jeszcze ciemnej, nieświadomionej, chciał z chłopów polskich wytworzyć trwałą podstawę swego panowania, pokorne narzędzie w walce z polskością. I tym, a nie czym innym tłumaczy się wszystkie zabiegi czynownictwa carskiego w dobie powstaniowej, skierowane ku ludności włościańskiej.

Że stupajkom carskim chodziło tylko o zaskarbienie sobie miłości i wdzięczności chłopów polskiego, najlepiej tego dowodzi fakt, że uwłaszczenie chłopów rosyjskich zostało przeprowadzone na gorszych warunkach, bo tam chodziło o interesy wiernopoddańczej rosyjskiej szlachty, gdy u nas nie trzeba było ceremonjować się z „buntownikami”.

Ale i w tej postaci, w jakiej rząd carski przeprowadził u nas swą „dobroczynną” reformę, była ona wielkim złodziejstwem, jak każde „dobrodziejstwo” carskie. Naśladując manifest Rządu Narodowego, rząd najezdniczy ogłosił, że chłopci pańszczyźniani i czynszowi zostają uwłaszczeni. Co się zaś tyczy bezrolnych, to otrzymają oni „nadziały” z dóbr rządowych i poduchownych. Jednocześnie rząd zatajał wobec chłopów, że muszą oni za otrzymaną ziemię grubo zapłacić, nie tylko zwracając rządowi odszkodowanie, które ten szlachcie (też po złodziejsku!) zapłacił, — przy reformie podatkowej rząd cichaczem włączył w nowo nałożone opłaty również należności amortyzacyjne. I chłop nawet nie domyślał się, że, płacąc podatek gruntowy, płaci w dalszym ciągu za ziemię, którą już zdążył 10 razy wykupić.

Jeszcze gorzej obszedł się „dobroczynny” rząd z bezrolnemi. Około stu tysięcy rodzin bezrolnych, a więc pół miliona ludzi wcale nie dostało ziemi, resztę rząd obdzielił wprost po złodziejsku. Oto 43 tysiące rodzin chałupników i zagrodników otrzymało 292 tysiące morgów na pustkach w majątkach szlacheckich; w ten sposób na jedno gospodarstwo wypadło po niecałych 7 morgów. Ale chałupnicy i zagrodnicy wyszli jeszcze najlepiej, bo rząd nie żałował zbytnio ziemi szlacheckiej. Gorzej było z temi bezrolnemi, którym dano ziemię w majątkach rządowych i w majoratach. Tu 43 tysiące rodzin otrzymało już tylko 150 tysięcy morgów, a węc po niecałe 3 i pół morga na gospodarstwo. Pozostała jeszcze ziemia, zagrabiona niegdyś przez Rosję na rządzie polskim i skonfiskowana duchowieństwu katolickiemu, w ogólnej ilości prawie 600 tysięcy morgów. Otóż z tej ziemi dano bezrolnym chłopom polskim 158 tysięcy morgów, a przeszło 350 tysięcy rozmaitym czynownikom i jenerałom rosyjskim, resztę zaś sprowadzonym do Królestwa chłopom rosyjskim. Tak oto wyglądało to „dobrodziejstwo” carskie, które teraz rząd każe nam podziwiać i za które każe chłopom polskim być wdzięcznemi bez granic.

Należy wobec tego przeciwdziałać jak najenergiczniej organizowaniu szopek rządowych w rocznicę uwłaszczenia, tłumaczyć chłopom całą kłamliwość propagandy rządowej i nie dopuszczać, gdzie się to tylko da, do carochwalnych wystąpień zaprzędanych rządowi jednostek, czy grup. Propagandzie rządowej przeciwstawmy naszą rewolucyjną propagandę socjalistyczno-niepodległościową i tłumaczmy chłopom, z którymi się stykamy, że przyszłość całego polskiego ludu pracującego zależy od zwycięstwa powstańczej armii ludowej nad najazdem rosyjskim, a nie od „dobrodziejstw” carskich.

Przegląd roku ubiegłego.

Uświadomiony robotnik polski, dążący do wszechstronnego wyzwolenia się z jarzma wyzysku, ucisku i ciemnoty, powinien zdawać sobie sprawę z całego stanu stosunków, w jakich dziś żyje tak polski lud pracujący, jak i kraj jego ojczysty. Powinny więc go żywo obchodzić nie tylko warunki pracy w jego fachu, czy fabryce, nie tylko te fakty bezprawia i gwałtu, z którymi

codziennie się styka, ale i całe życie kraju ze wszystkimi jego objawami, tak czy inaczej, bezpośrednio, czy pośrednio wpływającymi na losy wyzwoleniczej walki ludu polskiego. Nie tylko to, co się dzieje u nas, w zaborze rosyjskim, ale i życie w innych dzielnicach polskich również jest dla nas ważne, gdyż ruch nasz nigdy nie uznawał kordonów, dzielących na trzy odłamy lud Polski i zawsze starał się stwierdzić jedność trójzaborową proletariatu polskiego. Ale i to, co się dzieje poza Polską, ma dla nas znaczenie ogromne, ponieważ tak sytuacja tych państw, przez które Polska została podzielona, jak i sytuacja międzynarodowa, w znacznym stopniu na los nasz wpływają. Dlatego też przegląd wypadków roku ubiegłego rozłożymy od

Sytuacji międzynarodowej.

Była ona niezmiernie naprężona. Wojna sprzymierzeńców bałkańskich — Grecji, Serbji, Bułgarii i Czarnogórze — z Turcją naruszyła równowagę między państwami i o mało co nie doprowadziła do wielkiej zawieruchy międzynarodowej. Sprzymierzonym państwom bałkańskim udało się odnieść szereg świetnych zwycięstw nad Turcją i oderwać znaczną część ziemskich przez nie-Turków posiadłości tureckich. Ale przy podziale łupu pomiędzy sprzymierzeńcami wynikły ostre zatargi, które doprowadziły do tego, że Bułgarom Serbowie i Grecy odebrali znaczną część zdobyczy. To wywołało rozpadnięcie się sojuszu państw bałkańskich i odzyskanie przez Turcję części zagarniętej jej uprzednio ziemi wraz z dużym miastem, Adrijanopolem. Jakkolwiek wojny bałkańskie — i pierwsza i druga — toczyły się między Turcją, Bułgarią, Serbią, Grecją i Czarnogorą, to jednak reszta państw europejskich wcale nie była obojętnym widzem tego, co się na Bałkanie działo. I trójporozumienie (Rosja, Francja, Anglja) i trójprzymierze (Niemcy, Austria, Włochy), bacznie patrzyły na to, co się na placu wojny odbywa i z bronią u nogi czekały sposobności czynnego wmięszania się do zatargów bałkańskich. Zdawało się, że dwa państwa, najbliższe z tym placem wojny sąsiadujące i najbardziej zainteresowane losem państw bałkańskich — Rosja i Austria — rzucają się na siebie i pociągną w wir walki swoich sprzymierzeńców. Wojna rosyjsko-austriacka przez kilka miesięcy wisiała na włosku, ale Rosja stchórzyła, nie odważając się napaść na Austrię, która otrzymała bez wojny bardzo poważną zdobycz w postaci niepodległego państwa Albanji, która w rzeczywistości będzie narzędziem w ręku Austrii (i Włoch). Niemcy znów zapomocą zabiegów dyplomatycznych w Konstantynopolu otrzymali bardzo ważne ustępstwa od Turków, dające im możliwość uzyskania wpływu na turecką armję i marynarkę — wbrew interesom Rosji.

Wyniki obydwóch wojen bałkańskich i związanych z nimi zakulisowych akcji dyplomatycznych mocarstw nie usunęły wcale zasadniczych przyczyn antagonizmów międzypaństwowych. Po dawnemu sprzeczności interesów między Austrią a Rosją istnieją, a nowy układ sił na Bałkanie sprzeczności te jeszcze bardziej pogłębił. To też naprężenie międzynarodowe trwa w dalszym ciągu, możliwość wojny europejskiej nie znikła, nie znikła więc konieczność prowadzenia wszystkich tych robót, które w roku ubiegłym wysunęły na porządek dzienny

Kwestję polską.

Wobec możliwości starcia zbrojnego Austrii z Rosją, wobec możliwości wybuchnięcia wojny, któraby się toczyła na ziemi polskiej, stanęło zagadnienie: jakie stanowisko mają zająć Polacy? I oto społeczeństwo polskie rozbiło się na dwa odłamy: ludowo-rewolucyjny

i ugodowo-burżuazyjny. Pierwszy stanął na stanowisku powstańczym, uważając, że starcie Austrii z Rosją będzie chwilą najodpowiedniejszą do upomnienia się o prawa Polski, do walki o niepodległość. W tym celu został stworzony Polski Skarb Wojskowy (P. S. W.) i zorganizowała się Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (K. T.), która zaopiekowała się pracami około wytworzenia polskiego pogotowia zbrojnego w postaci organizacji strzeleckich. Do K. T. przystąpiły: nasza partja, Polska Partja Socjalno-demokratyczna Galicji i Śląska, Polskie Stronnictwo Ludowe, Związek Chłopski, Narodowy Związek Chłopski, Związek Niepodległości, Narodowy Związek Robotniczy i Polskie Stronnictwo Postępowe (Galicyskie). Oczywiście, sojusz ten był zawarty tylko dla przygotowań powstańczych przeciwko Rosji i w niczym nie zmieniał stanowiska ani poglądów każdej z tych partji na sprawy bieżące, wewnętrzne.

Przeciwko obozowi ludowo-rewolucyjnemu zmobilizował wszystkie swe siły obóz ugodowy, moskalofilski. Narodowi demokraci, realisci, postępowcy w rodzaju Ehrenbergów i Niemojewskich wystąpili z całą wściekłością wobec wszelkich robót, skierowanych przeciwko Rosji. Korzystając z tego, że obóz ludowo-rewolucyjny nie mógł w zaborze rosyjskim otwarcie bronić swych zasad, moskalofile-ugodowcy obrzucali działalność K. T. i organizacji strzeleckich najohydniejszymi oszczerstwami, nie cofając się przed najpodlejszymi kłamstwami. W miarę sił pomagali — jak zwykle — obozowi ugodowo-burżuazyjnemu nasi „prawdziwi socjaliści“ z S. D. K. P. i L. i „Lewicy“, częściowo przez bezgraniczną swą głupotę, częściowo z nienawiści do ruchu niepodległościowego, częściowo z „patriotyzmu“ rosyjskiego.

Jednakże obozowi ugodowo-burżuazyjnemu nie udało się ani zniszczyć, ani zakrzyczeć ruchu niepodległościowego, który się utrwalił, oparłszy się o szerokie masy ludowe — chłopskie i robotnicze — w zaborze austriackim i szerzył się powoli wśród takichże mas po drugiej stronie kordonu rosyjskiego.

Z ruchem niepodległościowym dziś liczy się już poważnie cała opinia — nie tylko polska, ale i zagraniczna, a zapoczątkowane i rozwijane w roku ubiegłym roboty niepodległościowe prowadzone są w dalszym ciągu z niesłabnącą energią — tak, aby na bliższy zatarg międzynarodowy nie zastał nas nieprzygotowanych.

W Rosji.

Państwu carów zabrakło odwagi wszczęcia wojny z Austrią. Natomiast rząd rosyjski wraz z czarnoseciną Dumą czuje się na siłach do stopniowego zwiększania ucisku ludów, przez Rosję ujarzmionych, i całego ludu pracującego bez różnicy narodowości. „Konstytucja“ stołypinowska utrwala się, a najlepiej odczuwamy to na naszych karkach my, robotnicy i Polacy wogóle. Nie było w roku ubiegłym ani jednego faktu, któryby świadczył o możliwości polepszenia się losu robotnika, chłopca lub „inorodca“. Nawet te ustawy, które niby to miały na celu polepszenie bytu pewnych warstw ludności (jak nowe prawo o ubezpieczeniach robotniczych), w praktyce okazały się prawdziwym urąganiem. „Swobody konstytucyjne“, obiecane przez cara w manifestie 30-go października 1905 r., pozostały obietnicami papierowymi, w rzeczywistości zaś po dawnemu panuje gwałt, bezprawie, dzikie barbarzyństwo, system prześladowania bezwzględnie i czarnosecinie. System rusyfikatorski działa na wszelkich „kresach“ państwa rosyjskiego — od Finlandji do Kaukazu, od Królestwa do Syberji, a wszędzie rośnie niezadowolone powszechnie.

Najbardziej niezadowoloną jest oczywiście klasa robotnicza, która licznymi strejkami ekonomicznymi i manifestacjami ulicznymi w największych ośrodkach państwa rosyjskiego dowodzi, że niedostępna dla niej jest zgoda z losem. Miljonowa masa proletariatu burzy się coraz bardziej i coraz bardziej staje się żywiołem, dla caratu śmiertelnie niebezpiecznym. Nies'ety, z tym żywiołowym ruchem budzącym się do czynnego życia proletariatu nie idzie w parze

Organizacja sił socjalistycznych w Rosji.

Rosyjski ruch socjalistyczny w roku ubiegłym był podawnemu rozdzielony na dwa kierunki — socjalno-demokratyczny i socjalno-rewolucyjny, przyczym pierwszy był reprezentowany przez dwa wzajemnie sobie wrogie odłamy: większościowców i likwidatorów. Bratobójcza walka między większościami a likwidatorami doprowadziła do rozdwojenia w legalnej prasie robotniczej, w ruchu zawodowym, ubezpieczeniowym i, wreszcie, w kole dumskich „posłów“ socjalistycznych, nie mówiąc już o nielegalnej organizacji partyjnej. Siły socjalnych demokratów rosyjskich marnowane są na zwalczanie przeciwnego kierunku, poza tym działalność ich polega prawie wyłącznie na wyzyskiwaniu t. zw. „możliwości legalnych“ (prasa, związki zawodowe, działalność dumską itd.). Ogół socjalnych demokratów rosyjski h grzęźnie w oportuniźmie i o przygotowaniach rewolucyjnych wcale nie myśli. Grozi to nowymi klęskami rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu, który może wybuchnąć żywiołowo i — nie kierowany celowo przez organizację rewolucyjną — znowu wejść na drogi 1905 r. Należy mieć nadzieję, że odradzająca się partja Socjalistów Rewolucjonistów potrafi lepiej ocenić sytuację i lepiej wyzyskać niezadowolone mas ludowych dla walki rewolucyjnej.

W kraju

rok ubiegły należał do najcięższych dla polskiej klasy robotniczej. Ożywający się ruch robotniczy spotykał na każdym kroku bezwzględny opór ze strony zorganizowanego kapitału, opierającego się o siłę rządu carskiego. Ruch strejkowy ogarniał wielką liczbę fabryk i warsztatów, ale tylko z mniejszych strejków, ogarniających niezbyt wielką liczbę pracujących, proletariąt wychodził zwycięsko. Olbrzymi strejk robotników łódzkich w fabrykach lokautowych skończył się zupełną klęską 80.000 masy robotniczej. Uporeczywy, trwający przeszło cztery miesiące, strejk pabjanicki (u Kruschego i Endera) przyniósł tak samo porażkę robotnikom. Robotnik polski jeszcze raz musiał się przekonać, że, dopóki nie zostanie obalone panowanie caratu, normalna walka ekonomiczna robotników u nas jest wprost niemożliwa. Ażeby tę walkę prowadzić skutecznie, proletariąt musi mieć wolność organizowania się, zgromadzania się, swobodnego wypowiedzania się w prasie, silne związki zawodowe i przedstawicielstwo parlamentarne. A wszystko to robotnik polski może zdobyć tylko po zdruzgotaniu przez rewolucję rządów carsko-najeźdźczych. Wszelkie

„Wyzyskiwanie możliwości legalnych“,

godzące się z istniejącą „konstytucją“ rosyjską, przystosowujące się do zachcianek władz policyjnych, nie tylko nie przynosi poważniejszych korzyści klasie robotniczej, ale osłabia ją i demoralizuje.

Prób przekształcenia ruchu robotniczego na działalność zupełnie legalną nie brakowało u nas w roku ubiegłym. „Robotnicze“ pisma legalne, zmuszone do milczenia o podstawowych dążnościach społeczno-politycznych proletariatu, bezsilne związki zawodowe, stano-

wiące doskonałe punkty obserwacyjne dla poliejii carskiej, szeroka akcja ubezpieczeniowa, która natrafiła na bezwzględny opór fabrykantów i rządu i nie zdołała przeprowadzić żadnych ze swych żądań — oto objawy tego ruchu, pragnącego skierować klasę robotniczą na drogę ugody z istniejącą „konstytucją“ rosyjską i zabijającego w niej dążności rewolucyjne. Legalny ruch robotniczy pochłaniał niemal całą energię naszego

[Obozu endeckiego,

składającego się obecnie z czterech odłamów: lewicowców-umiarkowców, bundowców, esdeków rozłamanców i esdeków zarządowców. Dwa pierwsze odłamy — umiarkowawcy i bundowcy, idący najczęściej ręką w rękę, stanęły najbezwzględniej na gruncie legalnym. Lewicowcy nie wydają już prawie od roku swego „Robotnika“, starając się przekształcić na organizację legalną, działającą na gruncie legalnych związków zawodowych, organizacji kulturalnych i akcji ubezpieczeniowej. Lewicowcy zerwali nie tylko z wszelką pracą rewolucyjną, ale i z temi frazesami rewolucyjnymi, których jeszcze używają ki dy niekiedy esdecy.

Ci ostatni, rozbici na dwa odłamy, w roku ubiegłym toczyli zawzięte walki między sobą z jednej strony, a z umiarkowawcami z drugiej. „Zarządowcy“ — t. j. bezsilna kliczka Tyszka-Luksemburg — walczyli z „rozłamancami“ w ten sam sposób, w jaki zwalczali w ciągu lat kilkunastu P. P. S. i ideę socjalizmu niepodległościowego — najbrudniejszymi napaściami, oszczerstwami, kłamstwami i t. p. „Rozłamawcy“ odpowiadali „zarządowcom“ pięknym za nadobne. Zatarg ten, oczywiście, musiał osłabić ogromnie obydwie strony — i dziś niepodobna ściśle określić, która z tych dwuch klik — „tyszkowcy“, czy „rozłamawcy“ są bardziej słabi.

Wewnętrzny rozpad nie przeszkodził esdekom firmowym zwalczać namiętnie esdeków nie firmowych — „umiarkowawców“ i brać udział w walkach wewnętrznych Socjalnej demokracji rosyjskiej. „Rozłamawcy“ trzymają stronę „większościowców“, „umiarkowawcy“ są popierani przez likwidatorów i bundowców. Jedni i drudzy odsadzają swych przeciwników od czi i w'ary, wdeptując w błoto szczytne hasło „międzynarodowej solidarności proletariatu“, które ci zawodowi rozbij cze jedności proletariackiej wypisują na czele swych wydawnictw. Oczywiście, że wszystkie waśnie, zatargi, intrygi i zabiegi, zatruwające życie obozu esdeckiego, odbijają się jak najfatalniej na interesach proletariatu — t. j. tych jego odłamów, które dotychczas dają się bałamuć różnaitego rodzaju propagandzie esdeckiej — od kontrewolucyjnej umiarkowawców, aż do żydowsko-nacjonalistycznej bundowców. Na szczęście coraz szersze koła robotników widzą całą jałowość działalności esdeckiej. Co przyczynia się do wytwarzania się gruntu, podatnego dla idei

Socjalizmu rewolucyjnego, niepodległościowego,

który reprezentuje P. P. S. Rok ubiegły przyniósł nam pogłębienie się idei pepeesowej dzięki wypadkom międzynarodowym. Wszędzie, gdzie docieała nasza robota partyjna, ogół robotniczy z entuzjazmem przyjmował hasła walki zbrojnej z najazdem, jako jedyne wyjścia, mogącego stworzyć warunki normalnego rozwoju walki proletariackiej o wszech-tronne wyjarzmienie ludu pracującego. Obok propagandy tych haseł prowadziliśmy w miarę sił i możności robotę wojskową. Na gruncie ruchu niepodległościowego zacięły się jeszcze bardziej te węzły braterstwa, jakie nas łączą z P. P. S. D. Galicji i Śląska. W dobie przygotowań wojennych szliśmy z nią ręką w rękę, a opowiedzenie się za

ruchem zbrojnym największej jawnej socjalistycznej organizacji polskiej było dla nas bardzo cenną pomocą w naszej pracy. I trzeci odłam socjalizmu polskiego — P. P. S. zaboru pruskiego — zbliżył się w roku ubiegłym jeszcze bardziej z nami i P. P. S. D. Skutkiem haniebnej uchwały kongresu niemieckiej partji socjalno-demokratycznej w Jenie, P. P. S. zaboru pruskiego zerwała wszelkie związki z partją niemiecką i stała się organizacją najzupełniej samodzielną. Akcja w sprawie P. P. S., zaboru pruskiego, prowadzona wspólnie przez trójzaborową P. P. S., wykazała jedność ideową wszystkich trzech odłamów polskiego socjalizmu niepodległościowego — tym bardziej cenną, że tylko on, nie zaś wzajemnie zwalczające się grupki esdeckie, reprezentuje wobec całego świata

Polskę Socjalistyczną.

W sprawie roboty wojskowej.

Praca nasza nad wykształceniem wojskowym społeczeństwa polskiego cieszy się obecnie uznaniem w bardzo szerokich i różnorodnych kołach. Opinia polska została przełamana uporem, z jakim propagowaliśmy konieczność przygotowania militarne go kraju. Dziś już nie jesteśmy uważani za „donkiszotów“, „manjaków“, powtarzających w kółko stare hasła powstańcze. Dziś jesteśmy uważani za przodowników idei, która stała się trwałym dorobkiem, praktycznym wskazaniem dla każdego niepodległościowca. Upředzenia do pracy wojskowej kołaczą się jeszcze wprawdzie gdzieś niegdzie wśród zwolenników pracy organizacyjnej, ugody z Rosją bez zastrzeżeń, lub esdeckiej „rewolucji“ strejkowej, jednak wszystko, co nie jest ugodą lub pseudo-rewolucyjnym esdectwem, zajmuje dziś wobec pracy wojskowej wyraźnie przychylnie stanowisko, wspomaga ją czynem i myślą.

Dużo już zrobiono, by zapewnić rozwój pracy wojskowej, ale nie wszystko. Znaczna część społeczeństwa jest już zaagitowana, świadomie odnosi się do przyszłej walki, chce w czasie pokoju kuć oręż, co podczas boju zabyłśnie. Lecz jeszcze więcej jest do zrobienia. Wszystko to, co jest techniką ruchu, jest jeszcze w załączku. Pracy mnóstwo i przede wszystkim na nas ona spaść powinna!

Dlaczego na nas? Czyż nie wygodniej byłoby, przełamawszy pierwsze lody, zmusiwszy do zajęcia naszego stanowiska wobec pracy wojskowej tyle stronnictw i grup silnych i wpływowych — oddać im w ręce pracę wojskową, a samym poprzestać w dalszym ciągu na naszej codziennej pracy — uświadamiającej i ekonomicznej. Może się komuś wydać, że zbyt wiele sił nas kosztuje praca wojskowa, że dziś, gdy już dla niej stworzone są trwałe podwaliny, gdy zyskane jest silne poparcie tylu stronnictw, gdy ruch już się nie mieści w ciasnych ramach partji, przewalając się szeroką falą po kraju — powinniśmy my, jego rodzice, wrócić do dawnych prac.

Było by to stanowisko bardzo niesłuszne. Przede wszystkim ruch wojskowy, o ile nie ma się stać w przyszłości czymś w rodzaju dawnej pracy „sokolej“, musi być prowadzony przez stronnictwa rewolucyjne. Prace na polu wojskowym stronnictw, nie mających wybitnie rewolucyjnego i społecznie radykalnego charakteru, zawsze będą narażone na niebezpieczeństwo zdrady, tchórzliwego odwrotu wobec konieczności decyzji walki. Gdy tymczasem my, o ile potrafimy, wobec rozrostu ruchu wojskowego, utrzymać nasze przodujące w nim stanowisko, będziemy zawsze temi, którzy nie pozwolą się cofnąć przed koniecznością walki.

Zadaniem naszej partji było ruch wojskowy polski

powołać do życia i wywaleczyć mu prawo obywatelstwa w Polsce. Jej zadaniem jest dziś nie pozwolić mu zejść na manowce, pilnie baczyć, by nic nie stracił ze swego rewolucyjnego charakteru, by przez masowy zalew ludzki nie przekształcił się na ruch, dla którego ideałem stała by się zewnętrzna forma, nie tresć — mundur, parada, nie walka.

Prace nasze na polu organizacji, uświadamiania, ekonomicznej walki robotników — nie tylko nie powinny nic stracić na naszej wojskowej robocie, lecz odwrotnie, powinny zyskać i zyskują. Zyskują przez wzmoczenie się wpływu partji na społeczeństwo, a co za tym idzie, przez powiększenie środków materialnych, przez możliwość oparcia się w naszych pracach na ludziach i stosunkach, których nie mielibyśmy, gdyby nie nasza praca wojskowa.

Nie powinniśmy ani jednej dziedziny z dotychczasowych naszych prac zaniedbywać. Musimy dbać o rozwój ilościowy naszych organizacji, o naszą prasę robotniczą, brać jaknajczynniejszy udział w ekonomicznych walkach robotników. Musimy dbać o rozwój myśli socjalistycznej, czy to w formie teorii czy klasowego uświadamiania polskiego proletariatu. Do tych to wszystkich prac powinniśmy dołączyć pracę wojskową, nie pozostawiając ją w rękach partyjników-specjalistów, lecz biorąc w niej udział wszędzie, gdzie tylko myśl p.p.-esowa ma swoje siedlisko. Tu mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia i na naszym gruncie.

Przedewszystkim powinniśmy robić pracę wojskową wszyscy — unikając jak ognia tworzenia specjalistów od pracy wojskowej — obok specjalistów od roboty agitacyjnej lub bojowej. Na pierwszy rzut oka wydaje się to niesłusznym. Bo przecież żyjemy w wieku specjalizacji. Specjalizowanie się ma głęboki podkład w różnym uzdolnieniu ludzi do różnych robót, ma swoje uzasadnienie w duchowych skłonnościach i w większym wyszkoleniu specjalisty w swoim „fachu“.

Niestety, ze specjalizacją do partji wkracza widmo sporów. Specjalista widzi zwykle przede wszystkim korzyść ze swojej pracy, nie docenia pracę inną. Teoretycznie zgadzając się na konieczność łożenia wysiłków w innych dziedzinach pracy, praktycznie dba przede wszystkim o swój dział roboty. To też nawet najbardziej ideowo jednolitą partję rozsadzają te wewnętrzne tarcia między bojowcami a agitatorami, pomiędzy specjalistami z jednej i drugiej strony.

Hasłem naszym powinno być uwojskowanie całej partji. Każde koło fabryczne, każdy komitet dzielnicowy, czy okręgowy, powinien być zarazem szkołą wojskową. Kół wojskowych specjalnych nie będziemy robili. Każdy agitator, czy technik — powinien być zarazem instruktorem wojskowym. Instruktorów-specjalistów nie będziemy mieli.

Zapewne, zawsze jeden będzie lepszym wojskowym, inny agitatorem — tego uniknąć się nie da. Jednak już sam fakt konieczności pracy na obydwu polach, agitacyjnym i wojskowym, da nam zgranie się wewnętrzne w robocie, da nam jednolicie prowadzony system pracy. W ten sposób unikniemy przeginania w pewnym kierunku roboty. Jeżeli chodzi o skutki tego systemu, będą one i dla wojskowej roboty zbawienne.

O co nam przede wszystkim chodzi? Wyszakowanie instruktorów i oficerów dla przyszłego ruchu, stworzenie technicznego aparatu dla pewnych czynności przygotowawczych, stworzenie odpowiedniego podłoża psychicznego w narodzie, przede wszystkim zaś w masach ludowych — oto są zadania polskiego ruchu wojskowego.

Oficerów i instruktorów musimy kształcić przede-

wszystkim wśród młodzieży. Nauka wojskowa jest rzeczą dość trudną, wymagającą pewnej znajomości tematyki, wymagającą czasu i pewnego nawyku do uczenia się z książek — często, jak dotychczas, w obcych drukowanych językach. To też, chcąc kształcić oficerów, kandydatów na nich musimy przede wszystkim szukać wśród uczącej się młodzieży. Ten rodzaj pracy z zupełnym powodzeniem możemy powierzyć komendzie organizacji strzeleckich — pewni iż spełni ona swoje zadanie w miarę sił najlepiej.

Troskę o aparat techniczny dla początków przyszłej walki (bo o przygotowaniach technicznych na szerszą skalę, jak to robią państwa, nie może być mowy), również możemy i powinniśmy z całym spokojem przekazać naszym bezpartyjnym organizacjom wojskowym.

Natomiast szerokie pole działania będziemy mieli w pracy nad trzecim czynnikiem, przygotowawczym, nad przełamaniem pewnych uprzedzeń do wojskowej roboty, nad takim wychowaniem polskiego ludu, by był on jak najbardziej do przyszłej walki psychicznie przygotowanym. Często nam zarzucają nasi przeciwnicy, że chcemy utworzyć zakonspirowaną armję. Jest to niedorzeczność, która może się zrodzić jedynie w głowach ludzi, niemających pojęcia o warunkach pracy nielegalnej. To też my, starzy praktycy rewolucji, dalecy jesteśmy od takiej myśli. Armją powstałą będą ci synowie polskiego ludu, którzy zechcą walczyć, którzy na hasło, rzucone w odpowiedniej chwili przez awangardę rewolucji, staną do apelu. Może być więc mowa o tworzeniu w konspiracyjnych warunkach tej awangardy względnie nielicznej — nigdy o konspiracyjnym magazynowaniu całej armji.

Awangardę taką stworzyć można — daje nam tę pewność chociażby powstanie 63 roku z nocnym napadem na załogi rosyjskie w dniu 22 stycznia. Spiskowcy, biorący tej nocy udział w walce, byli tą awangardą, która krwią swoją dała hasło do orężnej rozprawy całej Polsce. Awangardę taką Polska mieć musi — będzie nią cały skład istniejących kół i organizacji wojskowych, będzie nią przede wszystkim nasza organizacja, która w odpowiednim momencie napewno prędzej niż ktokolwiek inny wystąpi do boju.

Ale na tę awangardę spadają bardzo ważne czynności i podczas „pokoju“. Ludzie często uważają, że najbardziej dbać powinniśmy o naukę strzelania i obchodzenia się z bronią. Zapewne, żołnierz, który nie umie obchodzić się z bronią, nie jest żołnierzem, ale nauczenie ludzi strzelać nie jest najważniejszą pracą, którą wykonywać powinniśmy. Uczy ludzi obchodzić się z bronią za nas rząd, corocznie wybierając rekruta, corocznie zwracając go w postaci rezerwisty. Robi on to napewno od nas lepiej. Chodzi o inną rzecz — o psychiczne, duchowe przygotowanie narodu do walki — o narzucenie mu pewnych metod sposobów walki. Chodzi tu nie o plan walki z góry ułożony, lecz o pewne pojęcia o walce, bez których rewolucja obejść się nie może.

W 1905 roku strejkowano u nas samorzutnie w wielu miejscach, bo w głowach ludzi strejk był jedynym znanym sposobem walki. Niech w głowach przyszłych powstańców, samorzutnie w całym kraju szarpiących najeżdżąc, będzie pewna ilość „przykazań“ wojskowych mocno zakorzonią, a zobaczymy, jak chaos pierwszych dni walki będzie dla wojska carskiego strasznym.

Takimi przykazaniami będą:

Przeciwdziałanie wszelkimi środkami mobilizacji wojska na naszej ziemi przez ucieczkę rezerwistów, niszczenie dokumentów mobilizacyjnych oraz inne, celowo dobrane i do stosunków miejscowych przystoso-

wane środki. Niszczenie komunikacji telegraficznych, telefonicznych, kolejowych i poczt, przejmowanie sztafet, słowem zupełne zniszczenie wzajemnej komunikacji pomiędzy poszczególnymi oddziałami nieprzyjacielskimi.

Niszczenie wszelkich urządzeń rządowych, magazynów, prochowni, sztabów, co się często da zrobić względnie łatwo. W każdym zaś razie urządzenia te będą dla słabych oddziałów łatwiejszym celem usiłowań niż całe oddziały nieprzyjacielskie.

Jaknajszersza inicjatywa w walce. Lud polski powinien zrozumieć, że na hasło walki, dane przez awangardę rewolucji, powinien w całym kraju odpowiedzieć szeroko rozlaną akcją partyzancką, szarpiącą wszystkie rządowe, co się da, nie czekającą na zachętę, na pozwolenie.

Lud polski powinien zrozumieć, że chaotyczną partyzantką rozpoczniemy walkę, ale zwyciężyć możemy jedynie wytworzywszy regularną siłę, że wszędzie, gdzie to można zrobić, trzeba do tego dążyć, że w walce powinna obowiązywać karność i bezwzględne posłuszeństwo.

Takie zasady powinny być krzewione przez naszych agitatorów-instruktorów na kołach dzielnicowych i fabrycznych. Powinny być one poparte odpowiednio ilustrującymi je wykładami, by słuchacze mogli zrozumieć dokładnie, dla czego tak a nie inaczej trzeba postępować. Przez naszą organizację hasła te będą przenikały lud polski, będą głęboko zapadały w umysły i serca, by w odpowiedniej chwili być zastosowanymi w walce z najeźdźcą.

Oto jest najistotniejsza część naszej pracy. Oby została ona spełnioną, a pewni jesteśmy, iż głębokie przemiany wywoła ona w Polsce, wychowując ludzi tak, jak o tym nie marzyli nawet w snach nasi ojcowie w przededniu powstań.

Korespondencje.

WARSZAWA.

Opinia publiczna bardzo źle jest poinformowana o rzeczywistych stosunkach partyjno-politycznych w Warszawie wśród polskich robotników. Wpływa na to przede wszystkim to, iż praca polityczna wśród robotników, z wyjątkiem pracy Chrześcijańskiej demokracji, która ma możliwość zupełnie legalnej roboty jako wierna sojuszniczka rządu — jest tajną. Burzliwe dysputy na masówkach przedstawicieli różnych stronnictw, z obliczaniem głosów zwolenników i przeciwników danej partji, należą do przeszłości.

Wobec tego odpada możliwość bezpośredniego podsumowania sił. Obliczenie sił i środków stronnictw robotniczych staje się dla niebiorącego udziału w robocie danej grupy dość trudnym i jedynie daje się skutecznie za pomocą metod, że tak powiem, pośrednich w grubszych zarysach. Pisma i odezwy, pojawiające się w danej fabryce, ilość pokwitowań z robotniczego podatku partyjnego (z koniecznym odciążeniem sum, noszących charakter zebranych wśród innych warstw), zwłaszcza zaś szczegółowe sprawozdania poszczególnych przedstawicieli fabrycznych naszych organizacji o przejawach i wpływach innych stronnictw w ich fabryce, dają człowiekowi, znającemu środowisko robotnicze, możliwość ocenienia siły danej partji.

My, w Warszawie, dla własnej orientacji prowadzimy tego rodzaju obliczenia dość systematycznie i dziś chcemy się z towarzyszami podzielić naszymi pod tym względem wrażeniami. Umiarkowaliśmy i socjal-demokracy

mają duże zdolności w kierunku reklamy swojej pracy. Przynajmniej im chętnie wyższość pod tym względem nad nami. Czytając ich korespondencje z fabryk, można by nabrać przekonania, że poza ich grupą wśród robotników niema innych stronnictw. Zwykle kończą się one stereotypowym zapewnieniem czytelnika: „fraków i lewicowców w naszej fabryce niema“, lub „fraków i esdeków w naszej fabryce niema“. Wybucho jakiś strejk. — Ma się rozumieć esdecy twierdzą, że był on przez nich przeprowadzony, lewicowcy zaś mówią, iż oni byli jedynymi opiekunami strejkujących. Sprawozdania z najdrobniejszych kótek robotniczych z podaniem treści dyskusji uzupełniają obraz, świadczący o dużych zdolnościach reklamarskich. My nie tylko nie możemy się tym pochwalić, przeciwnie musimy się przyznać do karygodnej pod tym względem opieszałości. Nasi robotnicy, wychowywani w duchu konspiracji, bardzo niechętnie piszą korespondencje, zupełnie niesłusznie sądząc, iż może to ich grupę rozkonspirować. Nasi kierownicy, pozytywiści w metodach pracy, mają wstręt do gazeciarskiego humbugu, przywiązując więcej znaczenia do pracy twórczej kółkowej, niż do bezplanowego wsuwania nosa „wszędzie“, co przy obecnym stanie sił rewolucyjnych musi być związane zawsze z partactwem i tandetą.

Weźmy przeciętny obraz strejku w obecnych czasach. W fabryce X. ma koło fabryczne P. P. S., ma i „lewica“. Zawiedomieni zawczasu o niezadowoleniu, o możliwości wybuchu strejku obydwie partje odbywają szereg posiedzeń ze swoim kołem, na których układają ewentualne żądania, omawiają sytuację gospodarczą w fabryce. Zwykle robotnicy proszą, by nie nadawać ze względów policyjnych strejkowi piętna partyjnego, by ewentualną odezwę strejkową traktować jako odezwę od robotników z danej fabryki, a nie partyjną. W rezultacie strejk jest prowadzony przez wszystkich świadomych robotników i nosi charakter bezpartyjny. Kierownictwo strejkiem może z równą słusnością przypisać sobie każda z istniejących w danej fabryce partji. W tego rodzaju wypadkach my, trzymając się lojalnie żądania robotników, by nie reklamować strejku jako roboty partji rewolucyjnej — nie przypisujemy sobie kierowniczej roli. Nie opisujemy zebrani odbytych przez naszych towarzyszy ze strejkującymi, ani też nie chwalimy się popieraniem strejku za pomocą zebranych na strejkujących pieniędzy, chociaż zwykle najbardziej twórcze czynności na naszych towarzyszy spadają. Nasi przeciwnicy przez rok długo i szeroko trąbią o wiekopomnych zasługach swoich wobec strejkujących, chociaż sprowadzają się one prosto do porozumiewania się ze swoim kołem partyjnym. Ba spotykaliśmy się nawet z faktami wprost komicznymi. Naprzykład zatarg, wywołany i przeprowadzony w fabryce dywanowej przez naszych towarzyszy bez najmniejszego udziału esdeków, został przez nich przypisany z całą bezczelnością sobie. Nie mniej jednakże musimy przyznać, że i lewica i esdecy w Warszawie mają organizację robotniczą. Spotykamy się z ich odezwami i pismami, spotykamy się z ich przedstawicielami fabrycznymi. Mógłbym wymienić dość znaczną ilość fabryk, które są całe nasze, w których ani lewica ani esdecy nie mają stosunków, negocjować jednak ich organizacji robotniczej w Warszawie nie będzie, chociażby z tego powodu, iż również w dość znacznej liczbie fabryk wpływy nasze, spotykając się, ścierają się ze sobą.

Nie mniej jednak nie uważamy organizacji ani lewicowej, ani esdeckiej za poważnego konkurenta w masach. Polski lud roboczy zbyt rewolucyjnie jest nastrojony, by mogły się ugruntować wśród niego szerzej wpływy grup o wybitnie kontrrewolucyjnym charakterze. Zresztą ostatni rozłam wśród esdeków z całym sze-

regiem wewnętrznych brudów, z publicznie podniesionym zarzutem wszechprzenikającej partje prowokacji, osłabił możliwość jej rozwoju. Dość często spotykamy się z działaczami robotniczymi z SD., którzy twierdzą, iż wobec całej masy błota, ujawnionego przez rewelacje obydwu grup, nie chcą z nimi mieć nic wspólnego. Wpływy lewicy podrywają jej nieszczęśliwa taktyka legalizatorska, brak bibuły nielegalnej, niedającej się zastąpić przez pisma legalne, nieszczęśliwa akcja o kasy chorych, wręcz przeciwna naturalnemu pociągowi warszawskich mas do bojkotu tego „dobrodziejstwa“.

Na zakończenie parę słów o tak zwanym „Narodowym Związku Robotniczym“. Umyślnie przytoczyłem pełną nazwę, boby nasi warszawscy czytelnicy nie zorientowali się, co to jest jakiś N. Z. R. Przez cztery lata mojej pracy na warszawskim gruncie, wysłuchując sprawozdania naszych delegatów fabrycznych o robocie innych partji, ani razu nie miałem sposobności dowiedzieć się, iż w jakiejś fabryce działa NZR. Parę razy słyszałem o jakichś mistycznych odezwach NZR-u., których mi dostarczyć nie mogli nasi towarzysze. Raz miałem gawędę z kołem rzemieślników NZR-owców, którzy, opuszczeni od paru lat przez swoją partję, chcieli się poinformować, czy P. P. S. ich przyjmie, oraz jaki jest jej program i obecna taktyka. Zdaje się, że niepodobaliśmy się sobie wzajemnie. Mam więc wrażenie, iż NZR. albo tak jakby nie istniał w Warszawie, albo też tak się zakonspirował, iż nie daje znać o sobie nawet swoim własnym członkom. Jeżeli nawet tak nie jest, to w każdym razie mam prawo uważać Narodowy Związek Robotniczy za grupę, pozbawioną u nas w Warszawie szerszych na masy robotnicze wpływów.

Tabor miejski. Warszawa, by utrzymać w porządku swoje ulice i place, zmuszona jest utrzymywać dużą ilość ludzi, koni, mieć furgony i inne specjalne przyrządy. Wszystko to razem wzięte stanowi tak zwany tabor miejski. Gospodarzem jest miasto magistrat — gospodarzem, dającym pracę względnie bardzo dużej ilości robotników. Od zwykłego pracodawcy, traktującego fabrykę jako swój prywatny interes, wymagamy, by uwzględniał potrzeby swoich robotników. Przedsiębiorstwa miejskie, których gospodarzem jest nie jednostka, lecz nasza „kochana Warszawka“, powinny by święcić przykładem panom „prywatnym przedsiębiorcom“. Płacić nam sprawiedliwie, dawać dobrą pomoc lekarską, mieć dla naszych dzieci ochronki, zwłaszcza zaś dobrze nas „dzieci Warszawy“ traktować. W rzeczywistości dzieje się wręcz na odwrót. Stosunki, panujące w taborze miejskim, są wprost okropne. Praca nasza jest bardzo ciężka. W zimie wywozimy śnieg, śmieci, rozpoczynając robotę możliwie najwcześniej, by nie przeskadzać długim łańcuchem furgonów ruchowi miejskiemu. Marzniemy okropnie, zwłaszcza przy wywożeniu śniegu. W lecie mamy robotę przy oczyszczaniu miasta, przy zakładaniu nowych bruków. Robota przy oczyszczaniu miasta jest bardzo niezdrowa. Płaca nam bardzo mało. Rubel dziennie uważany jest za dobre wynagrodzenie. Przy drożźnie warszawskiej jest to zupełnie niewystarczająca płaca. Ale najgorszą naszą plagą są nasi „kierownicy“.

Zarządzającym taborom jest wojskowy „pan pułkownik“ człowiek w wojsku przyzwyczajony do bicia podwładnych, do wymyślenia od ostatnich słów. Bić po 1905 6 roku się odzwyczaił, ale zato gębie swojej często folguje. Łapownicy i złodzieje nasi kierownicy wprost w naszych oczach okradają miasto. Zapisują wydatki nieistniejące, kupują zgniłe siano, sprzedają odpadki drzewne, robotnikami posługują się do swoich prywatnych robót — słowem okradają miasto jak mogą. Robotnika wyrzucić na bruk takiemu panu bardzo łatwo, a strejku się nie boi, bo, mając do czynienia z niewykwalifikowanymi robotnikami, zawsze ma nadzieję przyjąć ze wsi ciemnych, nieświadomych robotników. Trzeba by dobrze nad naszymi robotnikami popracować. Pracując ciągle na zimnie, przyzwyczajamy się stopniowo do wódki. Pijemy dla rozgrzewki, ale piemy i tak bez potrzeby. Z człowiekiem zaś pijącym trudna sprawa. Oj trzeba by nas choć trochę odzwyczaić od wódki! Nie czujemy do siebie takiej ufności, jak po fabrykach czują ufność do siebie robotnicy. Wszyscy oni jak jeden mąż stają, gdy jest jaki zatarg. A u nas się zdarza, że robotnik do „pana kierownika“ z językiem poleci. Ciężko u nas partyjnikiowi pracować, ale trzeba. Bo przecież i z nas niejeden, natrzywszy się na rosyjską go-

spodarę na naszych śmieciach, myśli sobie, że dobrze by było wypędzić przybłądów do ich Moskwy.

Z telefonów Cedergrena. W ogromnym naszym gmachu pracuje nas sporo. My, robotnicy, pracujemy przy instalowaniu telefonów, przy naprawie sieci, mamy elektrotechników, mamy i ślusarzy. Na górze pracują przeważnie kobiety przy łączeniu, przy obsłudze aparatów. I nam i im nie bardzo dobrze się żyje. Nasze przedsiębiorstwo jest oparte na zasadzie monopolu, daje więc ogromne dochody. Powstają one z naszej ciężkiej pracy. Chcielibyśmy coś wywalczyć, ale, jak do tej pory, nie bardzo sporo nam idzie. Gdy zaczynamy mówić o podwyższeniu płacy zarobkowej pomiędzy sobą, zawsze jakoś tak wychodzi, że wszyscy tego chcemy, ale w swoje siły nie bardzo ufamy. Nie mamy cywilnej odwagi, chcielibyśmy, by za nas wszystko ktoś zrobił. Do tego stopnia, że nawet chcielibyśmy, by za nas z dyrekcją się porozumiano. Nie gniewajcie się, koliduję że ja tak piszę i to do druku. Ale przez nasze robotnicze pismo, przez „Robotnika“, chcę was wszystkich zachęcić do tego, byście zrozumieli, w czym tkwi nasza robotnicza siła. Siła nasza robotnicza — w jedności, w jednomyślności, w odwadze. Jeżeli fabrykant wie, że wszyscy my czegoś chcemy, że niema wśród nas łamistręjków, że nie boimy się ofiar, zawsze nam ustąpi. Bo wie, że, jak nie ustąpi, to sam dużo straci. W takiej fabryce robotnik nie boi się być delegatem, nie boi się gadać z fabrykantem, bo wie, że, jak go zechce fabrykant wyrzucić, wszyscy robotnicy w jego obronie staną. I dlatego, moi towarzysze, zachęcam was, byście rozpoczęli u nas pracę nad uświadomieniem i nad porządnym zaprowadzeniem solidarności robotniczej. I jeszcze jedno. U nas powi dają, że „jak bieda, to do partji“ — to źle. Na długo przed strejkami, wtedy gdy jest spokój, powinniśmy do partji należeć. Bo partja to nasza siła. Ona nam da pisma, przez które uświadomimy się. Ona nam poradzi, co i jak trzeba robić. A jak w ostatniej chwili przed strejkami zgłaszamy się do partji, to ani my z nią nie żyjemy, ani ona nas nie zna. Organizujmy się, towarzysze, a lżej nam będzie żyć.

Z Browaru Junga. Robota nasza wśród robotników browarnianych, tak silna w 1905/6 roku, przedstawia się obecnie bardzo niepokojąco. Wpływa na to nie tyle brak sił w partji, ile specjalny charakter robotników, zatrudnionych w naszym fachu. Po za niewielką liczbą robotników wykwalifikowanych, potrzebnych czy to do obsługi maszyn, czy też do specjalnych funkcji, wymagających dużej rutyny, fabryki nasze zatrudniają robotników niekwalifikowanych. Praca jest bardzo ciężka, więc też żywioł wiejski i podmiejski jest więcej ceniony przez fabrykanta. Przynosi on z sobą wiele rzeczy, utrudniających naszą agitację. Podatniejszy od innych warszawskich robotników na podszepty kleru, często nie chce zrozumieć, iż my socjaliści pozostawiamy naszym towarzyszom zupełną swobodę w sprawach wiary. Nie występujemy przeciwko religii i jedynie zwalczamy kler wtedy, gdy on się miesza do polityki i broni interesów naszych wyzyskiwaczy. Pomimo ciągłego podkreślania tego naszego stanowiska przez naszych towarzyszy spotykają się oni ciągle z zarzutami na tym gruncie. Praca nasza jest bardzo ciężka. Dziś pracujemy na chłodzie w lodowni, jutro przy niezmiernie wysokiej temperaturze. Musimy dźwigać ciężary — słowem trzeba bardzo mocnego zdrowia do naszej pracy. To też nawet najzdrowsi z nas często przeziębają się i chorują. Płaca zarobkowa jest niska. Waha się ona powyżej — lub poniżej rubla za dzień pracy. Jak tu z takim zarobkiem wyżyć w Warszawie! Na obchodzenie się z robotnikami w naszej fabryce nie możemy narzekać. Nie jest ona rajem — zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę płacę zarobkową, ale jeżeli porównać z innymi browarami w Warszawie — nie jest najgorzej traktującą swoich robotników. Ciężko nam pracować w fabryce, ciężko agitować, ale wierzymy, że coraz to bardziej rosnący rewolucyjny nastrój w Warszawie i naszych browarnianych robotników wkońcu ogarnie. Oby jak najprędzej!

Z fachu kelnerskiego. Fach kelnerski w Warszawie jest bardzo liczny. Już sama liczba kelnerów powinna zwracać na siebie uwagę. Niestety, właśnie wśród nich pracować jest nam ogromnie trudno. Przedewszystkiem spotykamy ogromne trudności techniczne. W większej fabryce kolportować bibułę bardzo łatwo; mając w niej nawet niewielką ilościowo organizację, ma się już zapewniony wpływ na masę robotniczą. Jest to związane z osobistym wpływem na otoczenie naszych towarzyszy ze ścisłej organizacji. W fachu rozproszonym, pracującym w setkach, ba, tysiącach pracowni, posiadanie osobnego zakonspirowanego koła nic nie mówi o tym, za kim wypowie się ogół fachu. Nasi przeciwnicy endecji i klerykali rozporządzają legalną prasą, znajdującą się w każdej kawiarni i wielu restauracjach, a tym samym zupełnie dostępnej dla kelnerów. Na tych to pismach większość kelnerów kształtuje swoje poglądy. Nasi klerykali i endecy mogą wyzyskiwać i wyzyskują łatwo legalne ze-

brania fachowe i nie fachowe, na które uczęszczają kelnerzy. Nasza prasa wśród nich musi ograniczać się do uświadamiania na drobnych kołach i kółkach. Do tych trudności czysto technicznych przyłącza się specjalna fachowa psychika, często bardziej uniemożliwiająca rozwój pracy naszej niż warunki techniczne. Kelner ma się zwykle za coś lepszego od robotnika! Zarabiają bardzo nieźle, mając pracę czystą, pozbawioną większego fizycznego wysiłku, obcując ze zdemoralizowaną inteligencją, nabiera do życia, do sfery, którą widzi ciągle, większego ideału. Ideałem młodego kelnera jest szyk w ubiorze, gdy zaś kieszeń zapełni się, z chęcią udaje on „pana“ i drogą godzinę nocnego wypoczynku spędza w innej knajpie, pijąc i grając. Kelnerzy żonaci, starsi, nie mogą już tak hulać jak młodzie. Ale „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość cuchnie“ — wśród starszej generacji młodość spędzona bez ideału odbija się w bezbarwnym, bezieowym życiu. Ten pociąg do „wyższej sfery“ jest bardzo szkodliwy, on to właśnie stoi na przeszkodzie naszej pracy. Są zresztą czynniki, które łączą nasz fach z wielką rodziną robotniczą. Przedewszystkiem liczne związki rodzinne i towarzyskie z robotnikami. Nie jeden kelner, mający brata „socjała“ w większej fabryce lub siostrę za mężem za partyjnikiem, sam tą drogą staje się przychylniejszym do ruchu. Drugim czynnikiem, zbliżającym kelnerów do partji, jest krzywdy. „Jak trwoga to do Boga“ mówi przysłowie. Ja bym go zamienił innym bardzo odpowiednim dla nas, dla Warszawy: „Jak krzywdy, to do partji“. Pomimo, że kelnerzy, zwłaszcza z lepszych kawiarni i restauracji, mają niezłe zarobki, często i oni czują, iż pracują w kapitalistycznym przedsiębiorstwie. W wielu zakładach kelner nie tylko nie dostaje od właściciela, ale musi duże wpisowe płacić, by się dostać. Jak ma jednak wydrzeć z kieszeni „datki“ gości? Pomysłowość gospodarzy jest niewyczerpana. Najprościej jest brać bardzo wysokie kary za każdą zbitą lub zgubioną rzecz. Czasami trzeba się wprost co miesiąc opłacać gospodarzowi, by pozostać i nadal w dającej dobry zarobek kawiarni. Otóż gdy dzierstwo gospodarza staje się już wprost nie do zniesienia, pracownicy szukają „socjałów“, proszą: napiętnujcie ich w swoim piśmie, ogłoście z nazwiska i t. p. My ma się rozumieć korzystamy z tej sposobności, by kelnerom powiedzieć parę gorzkich słów. Jak wam się krzywdy dzieje, to potrafiliście odszukać partję, a przedtym to ani pomyśleliście o tym, by do niej wstąpić. Kończy się na tym, że tak czy inaczej staramy się im pomóc. Stosunki zresztą z partją utrzymują kelnerzy, już raz je nawiązawszy, chętnie. Ale przytym są bardzo niekonspiracyjni. Często chcą się pochwalić, że należą do partji. Jest to bardzo źle. Często po pijanemu głośno mówią o swoim stosunku z partją. Jest to bardzo źle! Każdy towarzysz powinien starać się agitować, rozszerzać poglądy naszej partji, ale nie w knajpie. Nie przed niepewnym otoczeniem. Ciężko jest nam ogarnąć fach kelnerski! Przedewszystkiem wy, towarzysze z fabryk, o ile macie stosunki z kelnerami (tak samo jak dorożkarzami, krawcami, szewcami w drobnych warsztatach) wy powinniście nam pomagać, agitując wśród nich na swoją rękę. Tylko trzeba dbać o to, by nie zwracać się do ludzi, z których już nic nie wyjdzie, a do młodych, uczciwych. My zaś, kelnerzy uświadomieni, należący do partji, nie zniechęcajmy się naszym otoczeniem tak opornym dla naszej świętej idei. Zwyciężą nasze poglądy i wśród kelnerów. Tylko trzeba czasu!

CZĘSTOCHOWA.

Fabryka Mottów. W sferze administracji fabrycznej Nowy rok oczekiwany jest jako czas, w którym zwierzchność ocenia zasługi całorocznej działalności. Zasługi te nagradzane zostają w formie gratyfikacji odpowiedniej wysokości z dołączeniem słów uznania i wzmianki o konieczności zastoso-

wania takich lub innych środków, któreby powiększyły zysk przedsiębiorstwa, a tym samym przyszłą gratyfikację. Zobaczymy, jak panowie z administracji ze swej strony nagradzają robotników w naszej fabryce.

Dyrektor oddziału przedsiębiorczego, Busche, znany już z tego, że postępuje z robotnikami bez ceremonii, postanowił nie zwlekać z wykazaniem gorliwości i zaraz w pierwszych dniach stycznia machnął za furtę fabryczną robotnika ze swego oddziału. O słuszności podobnej kary świadczy fakt, że cały oddział przedsiębiorczy (800 ludzi) zaprotestował przeciwko haniebnemu postępkowi dyrektora i zażądał pozostawienia robotnika na miejscu, w ostateczności nałożenia kary pieniężnej. Dyrektor jednak postawił na swoim. Gdy w ciągu 2-tych tygodni zmiany w decyzji dyrektora nie zaszło, robotnicy postanowili przerwać pracę. W fabryce jednak znalazła się policja, sprawozdana przez Buscha, która wydalonego z trzema innymi robotnikami aresztowała. Resztę siłą zmuszono do podjęcia pracy. W parę dni później Busche zademonstrował jeszcze jednego robotnika którego aresztowano. Tak się oto gratyfikuje długolentych robotników wyjątkowo, z reszłą dają sobie radę majstrowie.

Nad całą fabryką czuwa administrator Kaczalski, ten się najlepiej spisuje, ponieważ, jak sam oświadcza, jest kawalerem

i niewiele ma do stracenia, a więc mniej się obawia rewolwerowej kuli, niżeli jego konnaci. O rewolwerowej kuli żaden z robotników administratorowi nie wspominał, gdyż wie, że znalazł by się niebawem pod kluczem. Ale na głowie złodzieja czapka gore, więc i administrator instynktownie wyczuwa nie-dobre. Wszak nie trudno ocenić, — jeżeli J. K. niewiele ma do stracenia, to robotnik, wyrzucony z fabryki, do stracenia nie ma nic, chyła tę swoją nędzę.

Niezdrowemi są objawy „bohaterstwa“ panów Kuczewskiego i Buscha z synem. Do sumienia ich też przemawiać nie warto. Ale instynkt powinien ich ostrzedz, że wywołują też niezdrowe objawy ostateczności w robotniku, czego należałoby ze wszech miar unikać.

Odezwa. W połowie lutego Częstochowski Komitet Okręgowy naszej partji wydał dłuższą odezwę specjalnie poświęconą miejscowym warunkom pracy partyjnej. Odezwa zastanawia się nad rolą, jaką odegrała Częstochowa w latach 1905—1906, tłumaczy przyczyny, dla których ostatnia Rewolucja została złamana i mówi o konieczności przygotowywania się do nowej walki rewolucyjnej. Powiada ona: „Musimy się gotować do nowej rewolucji, ale do Rewolucji odmiennej od tej, która się tak fatalnie dla nas zakończyła. Nowa Rewolucja musi być zwycięską, zwycięską zaś będzie tylko wówczas, jeśli lud pracujący spełni to zadanie, którego w roku 1905 ym nie spełnił, jeśli potrafi z bronią w rękę znieść się zbroją najazdu. Trzeba się gotować do walki zbrojnej, do powstania, które powinno wielkim płomieniem ogarać kraj cały i zniszczyć w nim wszelkie ślady panowania najazdu.

Musimy wyzyskać jaknajwszechstronniej te ciężkie chwile, które Rosja być może już w niedalekiej przyszłości będzie przeżywała — czyto na skutek wojny zewnętrznej, czy z powodu wewnętrznych zamieszek rewolucyjnych. A do tego potrzeba przygotowywać się zawczasu“.

Odezwa podkreśla fakt, że towarzysze częstochowscy zbyt mało robią w kierunku tych przygotowań i dowodzi, że „Pierwszym i najważniejszym naszym zadaniem musi być stworzenie silnej organizacji partyjnej“. W dalszym ciągu odezwa wykazuje doniosłość takiej organizacji i omawia lokalne dolegliwości, utrudniające pracę organizacyjną.

Polak — rusyfikador. Kiedy modnemi się stały szkoły polskie, t. j. kiedy zakładanie ich było dobrym interesem, wówczas i u nas p. Czesław Bagiński otworzył 7-io klasową szkołę handlową — bez praw — oczywiście, jak wszystkie szkoły polskie! I był sobie p. Bagiński patriotą, dopóki to mu się opłacało. W ostatnich jednakże czasach poczuł pan Bagiński, że pewne koła naszego społeczeństwa usilnie wdychają do „praw“, więc postanowił zrobić na tym interes. Sprzedał za „prawa“ polskość swej szkoły, ale zastąpiwszy polskie wykłady rosyjskimi, pozostawił dawną nazwę szkoły polskiej, popełniając najwzkiejsze oszustwo. I nikt nie protestował przeciwko temu głośno, żadne pismo nie ostrzegło publicznie ogółu, że ta rzekomo polska szkoła jest w rzeczywistości rosyjską. Pan Bagiński nie zaważał się przyłożyć ręki do rusyfikacji i znieprawienia młodzieży polskiej, ufny w potęgę knuta rosyjskiego. Czy się pan Bagiński nie przerachował, czas pokaże.

X Rada Partyjna.

W początkach stycznia odbyła się dziesiąta Rada naszej Partji z udziałem członków C. K. R. i Wydziałów oraz jednego z towarzyszy czynnych w kraju, jako gościa. Na porządku dziennym Rady stały sprawy następujące: 1) Dopełnienie Rady. 2) Sprawozdania. 3) Przedświt. 4) Komisja skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. 5) Opozycja. 6) Zabór pruski. 7) Robota krajowa. 8) Zjazd partyjny 9) Sprawa organizacji P. P. S. na Litwie. Podajemy tu nadające się do opublikowania uchwały Rady:

1) Rada wyraża swe uznanie S. I. za energiczne zajęcie się umożliwieniem wydawania „Przedświtu“ i zatwierdza jako redaktora tow. A. Wronskiego.

3) Rada wyznacza przedstawiciela do K. S. S. N. i do P. S. W.

4) Rada, rozpatrzywszy sprawę t. zw. „opozycji“, wyraża zdanie, że bardziej zasadnicze różnice, jakie niegdyś istniały pomiędzy opozycją a partją, prze-

stały obecnie odgrywać jakąkolwiek rolę, natomiast pozostały albo tak drobne różnice, że łatwo przejść nad nimi do porządku dziennego, albo sprawy osobiste, które nie powinny stanowić o rzeczy. Obok tego w obecnym czasie, gdy warunki pracy partyjnej zmieniają się na lepsze, a zarazem przed P. P. S., jako przedstawicielką socjalizmu niepodległość owego, stają coraz poważniejsze zadania, — Rada sądzi, że czas jest, aby towarzysze z t. zw. „opozycji“ zeszli z dotychczasowej drogi rozbijania jedności partyjnej i powrócili do partji.

6) Rada wyraża swe gorące uznanie i sympatję dla bratniej organizacji P. P. S. zaboru pruskiego, protestuje stanowczo przeciwko wszelkim próbom rozbijania polskiej organizacji socjalistycznej przez S. D. P. Niemiec, wita serdecznie jednomyślności, z jaką powzięte zostały rezolucje Zjazdu P. P. S. zaboru pruskiego w Oświęcimiu i widzi w nich przejaw znacznego pogłębienia świadomości politycznej proletariatu polskiego w zaborze pruskim oraz wzywa wszystkich towarzyszy, by nieśli pomoc pracy nad wytworzeniem polskiej siły socjalistycznej na ziemiach, podbitych przez państwo niemieckie a będących częścią składową dążącej do wyzwolenia Polski.

7) Rada wkłada na C. K. R. obowiązek zorganizowania centralnej techniki krajowej.

8) Zważywszy, że w G. istnieje bardzo dużo ży-wiołów p. p. s-owych, nie dla Partji nie robiących, niezorganizowanych, luzem idących, Rada postanawia obłożyć je stałym dobrowolnym podatkiem miesięcznym, który w Z. G. pójdzie na rozszerzenie działalności W. Z., we W. G. na fundusz „Przedświtu“.

KRONIKA.

Dwa Zjazdy partyjne za kordonem. W grudniu roku ubiegłego odbył się w Krakowie trzynasty zjazd Polskiej Partji Socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska. Wzjął w nim udział — po za delegatami naszej partji, P. P. S. zaboru pruskiego, niemieckiej P. S. D. w Austrii — 161 delegatów, reprezentujących 16.000 robotników, zorganizowanych politycznie, 30.000 zawodowo i 70.000 wyborców, którzy przy ostatnich wyborach oddali głosy na kandydatów P. P. S. D. Na zjeździe tym — po za sprawami, posiadającymi znaczenie miejscowe — poruszono w sposób wyczerpujący kwestje o doniosłości trójzaborowej, ogólnopolskiej. Na żadnym z dotychczasowych zjazdów P. P. S. D. sprawa stosunku tej partji do dążności niepodległościowych i do ruchu zbrojnego mas ludowych pod hasłem niepodległości nie była postawiona tak jasno i niedwuznacznie, jak na zjeździe ostatnim. Nic dziwnego, że kontrewolucyjna „Kuznia“ wileńska wprost pieni się ze złości, omawiając (w N. 1. b. r.) wyniki tego zjazdu i przebieg jego obrad nad stosunkiem do Komisji Tymczasowej. Obecnie muszą ustać wszelkie pokątne plotki na temat, że P. P. S. D. jako całość nie jest partją niepodległościową, że „sojalspatryotami“ są przywódcy — i to tylko niekórzy — że robotnicy w P. P. S. D. mają inne przekonania itd. Właśnie robotnicy z jaknajwiększym naciskiem podkreślali doniosłość dla ruchu socjalistycznego dążności niepodległościowych, ruchu strzeleckiego itd. Jak słusznie podnosi tow. poseł H. Diamond w ostatnim numerze „Przedświtu“, na zjeździe wszyscy zgodni byli w linii wytycznej: Polska Partja Socjalno-Demokratyczna jest stronnictwem niepodległościowym, uznającym potrzebę walki zbrojnej i przygotowań do niej, i do niej przygotowana. Wystąpiły

różnice co do metod, co do intensywności działania, co do ustosunkowania do rosnącej liczby zadań i funkcji organizacji partyjnej, ale ani słowa, ani najmniejszego chwiania, o ile rozchodziło się o wytyczną. Stosunek do Komisji Tymczasowej uległ ożywionej krytyce. Współdziałanie ze stronnictwami burżuazyjnemi, a w szczególności z Narodowym związkiem robotniczym żywą wywołało dyskusję. Odezwały się sraszne wspomnienia walk bratobójczych z czasów rewolucji w Królestwie i chwilę zdawać się mogło, że niezapomniany żal znajdzie oddźwięk w uchwałach zjazdu. Przemogła jednak dążność zrogoszczenia wszystkich sił niepodległościowych i wnioski, wyrażające pewne zastrzeżenia, dotyczące się przynależności do Komisji Tymczasowej, zostały cofnięte. Jednogłośnie uchwalono: Kongres, stając na stanowisku dążenia do niepodległości narodu polskiego, wyraża zgodność swoją z Zarządem partji i Komitetem wykonawczym w ich działalności dotychczasowej w sprawie K. T., polecając im i w dalszej akcji przestrzeganie tak jak dotąd w pierwszym rządzie interesów politycznych polskiego proletariatu.

Podczas Bożego Narodzenia odbył się również w Galicji — w pogranicznym mieście Oświęcimiu — piętnasty zjazd P. P. S. zaboru pruskiego. Wywołany on został głównie hakatystyczką uchwałą zjazdu socjalno-demokratycznej partji Niemiec, o której czytelnicy „Robotnika“ już wiedzą. W zjeździe — poza reprezentantami naszej partji i P. P. S. D., wzięło udział 34 ch delegatów, samych robotników, którzy uchwaliли następującą rezolucję: „XV Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego potępia uchwałę Zjazdu S. D. N. w Jenie w sprawie P. P. S., jako próbę pogwałcenia proletariatu polskiego.

Zjazd niemiecki miał prawo zerwać ugodę z roku 1906, atoli odmówienie prawa bytu P. P. S. i demagogiczne wzywianie robotników polskich, by wstępowali do niemieckich „Wahlvereiner“, jest wybrykiem nacjonalistycznym, urągającym tradycji Międzynarodówki, która zawsze uznawała narody bez względu na przynależność państwową.

Ponieważ S. D. N. zaczyna się na ziemiach polskich urządzać jak w domu i już zapowiadają jej zapaleni wyznawcy, że w okręgach polskich wysuwać będą kandydatury „Wahlvereiner“, przeto Zjazd uchwala:

„Polska Partja Socjalistyczna nominuje swych kandydatów we wszystkich okręgach ziemi polskiej z uwzględnieniem środków i sił.

W razie, gdyby socjalnodemokratyczna partja Niemiec przeciwdziałała w okręgach z przeważającą ludnością polską kandydatom P. P. S., upoważnia Zjazd zarząd partyjny do nominowania w miarę potrzeby kandydatów P. P. S. i w takich okręgach, w których Polacy znajdują się w znacznej ilości, gdyby nawet widoków zwycięstwa nie było.

W innych okręgach decyduje każdorazowo zarząd P. P. S., który jest najwyższą władzą wyborczą. Bez jego zezwolenia na żadnego kandydata głosować nie wolno.

Zjazd wzywa wreszcie towarzyszy w naszym kraju i na emigracji do usilnej agitacji na rzecz P. P. S. i „Dziennika Robotniczego“. Każdego Polaka należy zaznajomić z naszymi celami i dążeniami. Również i tych braci, którzy dzisiaj zapełniają niemieckie „Wahlvereiner“, należy przekonać, że winni oni należeć do P. P. S. i nie zdradzać swego narodu.

Załatwiwszy w ten sposób stosunek swój do Socjalnodemokratycznej partji Niemiec w dziedzinie politycznej, zjazd P. P. S. zaboru pruskiego zajął się również oparciem na nowych podstawach polskiego ruchu zawodowego w całych Niemczech. W tym celu uchwalono

stworzyć zupełnie samodzielny „Centralny Związek Zawodowy Polski“, któryby skupił wszystkich robotników-Polaków. Zatwierdzono ustawy tego związku i wybrano jego Zarząd, który natychmiast po zjeździe zabrał się energicznie do pracy, tworząc wszędzie filje Centralnego Związku Zawodowego Polskiego. Pomimo wściekłego, nie przebiegającego w środkach, przeciwdziałania miejscowych, górnośląskich działaczy partyjnych i zawodowych niemieckich, robota usamodzielnionej P. P. S. rozwija się zupełnie pomyślnie.

Zawiadomienie. Zjazd reprezentantów skonfederowanych stronnictw niepodległościowych, z którego obrad i uchwał wydane zostanie niebawem obszernie sprawozdanie, postanowił, między innem, zmienić dotychczasową nazwę Komisji Tymczasowej S. S. N. na bardziej odpowiadającą sytuacji dzisiejszej. Na przyszłość ciało kierownicze prac niepodległościowych w Polsce i na wychodźstwie będzie występowało jako Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (K. S. S. N.).

Na pierwszym, konstytuującym zebraniu K. S. S. N. została powzięta, między innymi następująca rezolucja:

„W przesileniu, przez jakie przechodzi Polskie Stronnictwo Ludowe, stwierdza K. S. S. N. istnienie ciężkich przewinień przeciw moralności publicznej w obu odłamach i wyraża głębokie ubolewanie nad lekceważeniem niezłomnych przepisów etyki publicznej.

Zarazem jednak uważa K. S. S. N. udział masy chłopskiej w ruchu niepodległościowym za nieodzowny warunek zwycięstwa tego ruchu w Polsce i zwraca się do wszystkich czynników niepodległościowych w obu odłamach P. S. L., aby nie ustawały w popieraniu działalności K. S. S. N.“.

HENRYK DULĘBA

Pod Nałęczowem zmarł jeden z najstarszych weteranów naszego ruchu — tow. Henryk Dulęba, były członek „Proletariatu“, uczestnik pierwszego wielkiego procesu socjalistycznego w Królestwie. Dulęba urodził się w r. 1848 w Sandomierskiem, w rodzinie leśnika rządowego. Po stracie ojca znalazł się na opiece stryja, który umieścił chłopca w gimnazjum lubelskim. I tu już Dulęba po raz pierwszy zetknął się z przemocą władz carskich. Za protest przeciwko postępowaniu służbca rządowego, katechety, który podjął się wykładania religji po rosyjsku, Dulęba został usunięty z gimnazjum, z czwartej klasy. Wówczas opiekun jego wysłał go do Warszawy i umieścił jako praktykanta w fabryce świec i mydła. W ten sposób Dulęba został mydlarzem. Pracując w różnych fabrykach, utrzymywał on stosunki i z dawnymi kolegami lubelskimi, czemu zawdzięczał zaznajomienie się z socjalizmem, młodzień ówczesną nurtującym. Kiedy Waryński przystąpił do organizowania pierwszych kótek robotniczych w Warszawie, Dulęba stał się szybko jego współpracownikiem i, po wyjeździe przymusowym Waryńskiego, prowadził sam robotę. Aresztowany w roku 1879, przesiedział do roku 1881 w więzieniu. Wypuszczony na wolność, znowu rzuca się w wir agitacji socjalistycznej, i razem z Waryńskim zakłada podstawy organizacji „Proletariatu“. Szybko też staje się najpopularniejszą osobistością w kółkach robotniczych Warszawy. Niepospolita energia i bezgraniczne oddanie się sprawie zgotowały mu szybko odpowiednią

„nagrodę“. Aresztowany w styczniu 1884 r., zostaje oddany pod sąd wojenny wraz z 29 towarzyszami. W rok później otrzymuje wyrok: trzynaście lat katorgi — i na wiosnę 1886 roku zostaje wysłany na Karę, dokąd przybywa po 2 miesięcznej podróży etapem. Niebawem zdobył sobie wśród wygnańców katorżan taką samą popularność, jaką cieszył się pomiędzy robotnikami warszawskimi. Pogodny, wesoly, pełen humoru, ogromnie koleżeński, w niejednym z towarzyszy obudził otuchę, niejednego uchronił od rozpacz. Po skasowaniu w roku 1880 kary karyjskiej, Dulęba został przewieziony do więzienia w Akatju. W trzy lata później, po ukończeniu kary więziennej, wywieziono Dulębę na Jakuty, gdzie spędził bezmała lat dziesięć. Dołączył się w końcu nad Bajkał, pełnił obowiązki sklepowego w konsumie w Szyłce. Dopiero jako 60-letni starzec mógł powrócić do kraju, gdzie osiadł u brata i, pomimo ciężkiej choroby, zdobył na wygnaniu, pomagał mu w gospodarstwie. Zmarł nagle, na wadę serca, w wieku lat 65, zdaleka od przyjaciół, towarzyszy i zwolenników idei, której do końca pozostał wiernym.

Cześć jego pamięci!

Nasze Wydawnictwa.

„Robotnik“ Nr. 259, grudzień 1913 r.

Treść: IX Rada partyjna P. P. S. — W sprawie strejków politycznych. — Jak nas Rosja rabuje. — W sprawie P. P. S. zaboru pruskiego. — Obląkańcy. — Korespondencje: Warszawa, Częstochowa, Zagłębie Dąbrowskie. — Kronika. — Ostrzeżenie.

„Przedświt“ Nr. 10 — 12, grudzień 1913 r.

Treść: Od Redakcji. — Co nam dał rok ubiegły. — Nasz stosunek do pracy legalnej w zaborze rosyjskim. — Nasza partja wobec ruchu wojkowego. — Jubileusz. — Zatarg niemieckiej partji socjalno demokratycznej z polski „ruchem socjalistycznym. — Z pism socjalistycznych. — Komunikat W. Z. P. P. S. — Luźne notatki. — Wydawnictwa P. P. S. w r. 1913. — Pokwitowania. — Komunikat Redakcji.

„Przedświt“ Nr. 1. styczeń 1914.

Treść: Rozłam w Polskim stronnictwie ludowym. — Mobilizacja powstania. — Kronika ruchu socjalistycznego. — Po zjeździe P. P. S. zaboru pruskiego. — Z literatury politycznej. — Luźne notatki. — Sprostowanie. — Pokwitowania W. Z. P. P. S.

Odezwa Częstochowskiego Komitetu Okręgowego o sytuacji.

Pokwitowania.

Warszawa. Fabr. „Grom“ pod. part. Sierpień — Listopad Nr 72 — 4'80; od M. za bibułę — 75, Nr 63 — 2'—; Praga za „Rob.“, Nr 257 — 7'—.

Dół. Lista Nr 1651 — 2'20, bl. nr 16 — 40, Nr 48 — 80; za „Rob.“ — 1'20; Jerozolima, Nr 11 — 80, l. 1653 — 1'20; za „Rob.“ — 70. Marki za bib. — 1'—; Luźne stos. — 50; Jerozol. za „Rob.“ — 1'25; Powązki za „Rob.“ 15'—; od N. — 10'—; od Sympatyka — 5'—; od Ey — 10'—.

Częstochowa. Konstantynopol, Nr 8, Czerwiec — 1'00; Lipiec — 1'50; Sierpień — 75; Wrzesień — 75; Październik — 1'—; Nowa, Paźdz. i Listop. — 68; Chmiel za Maj i Czerwiec — 1'60; Październik — 20; Smutek za Czerwiec — 30; Guziki za Maj i Czerwiec — 1'40; Kółko za Listopad — 60; Bagno Nr 12 — 0'50; lista z Maja — 1'—; za „Rob.“ Nr 257: Góra — 3'—, Smutna — 1'15, Bagno 1'—, Kółko 3 odbiory — 70; za „Rob.“ Nr 258: Góra — 1'90, Smutna — 75, Ruch — 60, Bagno — 2'—; broszury: Nowa — 50, Konstantynopol — 60; listy składkowe: Nr 11 — 2'05, Nr 16 — 2'10, Nr 19 — 1'30; na P. P. S. „Szwajcaria“ — 10'—.

Zagłębie. Kometa — 3'50, Roma — 1'—, Mary — 1'— (do Stycznia); St. (za Wrzesień i Październik) — 1'—; Ros. (do 1-go Stycznia) — 4'—; I k. 2 p. (do Nowego Roku) — 5'—; Z. Z. — 5'—; za bib. — 10'—; Y. — 18'—, Dąbr. — Romek — 3'50, Roma 1'—, Mary — 2'50, St. za IX i X — 1'—, Ros. — 4'— do stycznia 1914, za bibułę jeszcze — 50. Podatek strzelecki 25. 2 p. II K 6'—, 25. 2 p. II K — 4'— na potrzeby miejscowe. 2 p. I K. — 5'— Na P. S. W. XX do 1 lutego — 35'— Od sympatyka — 2'—.

Rosja. Cezarek — 60'40; Z-mirski — 25'—; Adamski — 100'—; Władysław — 30'—; Stary student — 10'—; Technolog — 20'—; Soda — 40'—; Zdzisławski — 10'—; Dyrektor — 150'—; Marjański — 50'—; Stefański — 12'— i 3'—; Karol — 6'—; Kijów — 25'—; Charków — 10'—; Moskwa — 37'00; Mich. — 1653'19.

C. K. R. bezpośrednio. St. O. — 1'—; Mania — 3'—; Przyjaciół — 100'—; M. M. — 10'—; H. C. — 1'50; B. S. w C. — 10'—; O. K. — 15'—; z powodu założenia Kółka, młodzież w R. — 25'—; Marjan i Jan — 2'—; za bibułę — 2'— i 6'20; X. X — 5'—; Katorżanin — 8'—; zebrane dnia 31 grudnia 1913: w Sk. — 17'80, Stary sympatyk — 100'—; A. F. podatek za Lipiec—Grudzień 1913 r. — 60'—; M. N. — 15'—; Stary — 6'—; Bronisława Z. — 50'—; Łysy — 1'—; Neurastenik — 5'—; Ostatni pieniądz — 18'—; Procent od spadku — 180'—; X. Y. Z. — 5'—; Bk. — 5'—; Stefan z M. — 10'—; na C. K. R. — 100'— K; Od C. H. cz — 40'—; Janek — 5'—; Bh. P. — 1'50; literat — 2'—; W. S. — 20'—; Przyjaciółka — 50'—; Cezary — 16'—; zebrane na Nowy Rok — 22'87; Łąpówka — 10'—; N. N. — 5'—; Burżuj — 25'—; Obywatel — 25'—; Jego brat — 15'—; J. w P. — 40'—; Wdowi grosz — 2'—; Z. — 5'—; Znajomi, przysłane przez pocztę — 25'—; za niekonspirację — 10'—; K. K. 2'— (5 koron).

* * *

Otrzymany w ostatniej chwili wykaz pieniędzy (747 rb. 75 kop.), zebranych przez warszawską organizację robotniczą P. P. S. na strejkujących w fabryce Martensa, zamieścimy w następnym numerze „Rob.“.